

Elżbieta Górnikowska-Zwolak

Wspomnienie o Profesor Lucynie Frąckiewicz : Miałyśmy jechać do Grodźca...

Nauczyciel i Szkoła 3-4 (44-45), 175-178

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Elżbieta GÓRNIKOWSKA-ZWOLAK

Wspomnienie o Profesor Lucynie Frąckiewicz: Miałyśmy jechać do Grodźca...

*Jedni są wiecznie młodzi,
inni wiecznie starzy.
To kwestia charakteru,
A nie kalendarzy*
[Jan Sztaudynger]

ONA była wiecznie młoda. Taki miała charakter. Może dlatego lubiła tę fraszkę.

* * *

12 maja 2009 roku Pani Profesor Lucyna Frąckiewicz skończyła 83 lata. Swoje urodziny – bo tu na Śląsku, urodziny, a nie imieniny są ważne – świętowała niekonwencjonalnie. Zaocznie. Spotkaliśmy się na uczelni (w Górnośląskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Mysłowicach): Rektor – dr Mirosław Wójcik i kilka najbliższych Jej osób – współpracowników. Na prośbę Pani Profesor honory gospodyni pełniła dr Wiesława Walkowska (Jej „Wiesia”). Był pyszny tort, kawa, a nawet odrobina likieru, wszystko zgodnie z Jej życzeniem. I była rozmowa telefoniczna z Jubilatką. Króciutka, żeby nie męczyć Chorej.

„Dzień dobry Pani Profesor” – powiedziała do mnie tym swoim dziewczęcym, melodyjnym głosem. „Pani Profesor” – ten zwrot był jakby zastrzeżony, wypowiedziany niemal wyłącznie do Niej i o Niej. A teraz ja? Wciąż dziwnie to brzmi. Mogła zwrócić się do mnie po imieniu, ale to nie było w Jej stylu. Zawsze elegancka, dbająca o nienaganne formy.

Ucieszyłam się, że słyszę Ją tak dobrze, że mówi mocniejszym głosem. I podzieliłam się z Nią radością z tego powodu. A Ona z wyraźnym zadowoleniem odpowiedziała: „Bo ze mnie jest twarda sztuka... ja się tak łatwo nie poddam”.

Dokładnie w miesiąc po urodzinach, 12 czerwca, towarzyszyliśmy Jej w ostatniej drodze, w Bystrej Śląskiej. Na pożegnanie kilka utworów wykonał uczelniany chór: Tota Anima Cantate; zawsze wypowiadała się o nim ciepło, z uznaniem. Pod koniec mszy żałobnikom przypomniano, że wołą Zmarłej i Jej Rodziny było, aby zamiast na kwiaty przekazać datki na rzecz Gimnazjum imienia Juliana Fałata (Dziadka Zmarłej).

O wszystkim i o wszystkich myślała. Odchodziła, pozostawiając nam ostatnie wskazówki i sugestie. Cały czas z tymi, z którymi dzieliła swe życie. I nawet tam, w Bystrej, miałam nieodparte wrażenie, wręcz przekonanie, że wszystko co się dzieje, jest zgodne z Jej zamierzeniem.

Dzień był chmurny. Kiedy wchodziliśmy do Kościoła, zanosilo się na deszcz. I zapewne padało obficie, bo kiedy opuszczaliśmy mury świątyni, by przejść na cmentarz, ulica błyszczała od wody. Lecz na niebie świeciło słońce. I te słoneczne promienie rozjaśniały świat, dodawały blasku ceremonii. Najwidoczniej przekonała Niebiosa, że ponuro być nie powinno. Dostojnie, w zadumie, elegancko – tak! Ale nie ponuro.

Podobnie było rok wcześniej, gdy wspólnie (pod auspicjami GWSP) organizowaliśmy konferencję andragogiczno-gerontologiczną w Zakopanem. Zapraszając gości, Pani Profesor zapewniała, że pogoda będzie bardzo ładna, bo taką zamówiła. I słowa dotrzymała! Było wówczas cudownie ciepło i słonecznie. W tym roku Pani Profesor już nie mogła uczestniczyć w zakopiańskim spotkaniu andragogów, choroba nie pozwoliła Jej na to. Odbierałam pozdrowienia, miłe słowa pamięci i troski o zdrowie, obiecywałam, że przekażę. Nie zdążyłam. I nie było ładnej pogody, nie miał kto zamówić.

* * *

Jestem głęboko wdzięczna losowi, że pozwolił mi spotkać tę Uczoną – postać tej miary. Choć moja znajomość z Panią Profesor zw. dr hab. Lucyną Frąckiewicz nie trwała długo, to jej znaczenie było, a raczej jest, ogromne. Kiedy rozpoczęłam pracę (w lutym 2006 roku) w Górnośląskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej im. kard. A. Hłonda w Mysłowicach, przenosząc się tu jako do podstawowego miejsca pracy, nie czułam się dobrze. Jednym z powodów był brak czegoś, co mogłabym nazwać atmosferą naukową (cokolwiek by przez to rozumieć). Na ów czas brakowało mi lidera, który skupiałby wokół siebie grono pracowników; potwierdzał sens ich naukowej pracy. I zaledwie kilka miesięcy później, jesienią 2006 roku pojawiła się Ona – Profesor Frąckiewicz. Objęła kierownictwo Zakładu Polityki Społecznej i Pracy Socjalnej, przydzielono mnie do Jej zespołu. I w jednej chwili, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zmieniło się wszystko. Nastąpiło ożywienie i przyspieszenie zarazem.

Przede wszystkim obejrzała moją książkę – rozprawę habilitacyjną, która staraniem GWSP właśnie się ukazała¹. Każdy doktor, który ubiega się o kolejny stopień naukowy wie, jak trudny jest to moment, chwila wyboru, decyzji do którego ośrodka naukowego skierować swe kroki. Czułam się bezradna, pozostawiona sama sobie. I wówczas Pani Profesor, poproszona przez Rektora o odpowiedź, nie kazała czekać długo. Nie minął chyba tydzień, gdy radośnie oznajmiła: „Zdaje się, że obmyśliłam skuteczną drogę awansu dla pani... Ja, jak mam coś zrobić, to robię to od razu... niech pani dzwoni... i umówi się na wizytę... już teraz...”. Wówczas nawet nie wiedziałam, że Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie otrzymała uprawnienia do prowadzenia przewodów habilitacyjnych.

Działania Pani Profesor były tak szybkie, że trudno byłoby komukolwiek naśladować za Nią. Potrafiła obdarować zadaniami kilka osób i instytucji jednocześnie. Przede wszystkim przystąpiła wraz z Rektorem i przydzielonymi Jej oso-

¹ *Myśl feministyczna jako nurt rozważań w pedagogice społecznej*. GWSP, Mysłowice 2006.

bami do przygotowywania dokumentacji pozwalającej na otwarcie w Górnośląskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Mysłowicach kierunku studiów *Polityka społeczna*. Czyniła to z właściwą sobie energią, zapałem, konsekwencją, aż do pomyślnego zakończenia sprawy.

Dzięki Jej wsparciu i kontaktom możliwe było powołanie do życia jedyne na Śląsku niepublicznego Kolegium Pracowników Służb Społecznych w Chorzowie, współpracującego z GWSP. Znakomicie układała się Jej współpraca z dyrektorką Kolegium, a jednocześnie pracownikiem GWSP, Panią Marią Dłucik. Wspólnie z Profesorem Mirosławem Czapką, założycielem Uczelni i zarazem Rektorem Wyższej Szkoły Ekonomii i Administracji w Bytomiu, zapoczątkowała cykl międzynarodowych seminariów pod hasłem *Zarządzanie w pomocy społecznej – wczoraj, dziś i jutro*. To Jej wstawiennictwo oraz promocja uczelni, w której podjęła pracę, w wielu urzędach państwowych i gremiach naukowych pomogły w nawiązaniu dobrych i potrzebnych szkole relacji, m.in. z Regionalnym Ośrodkiem Polityki Społecznej i jego Dyrektorką Panią Haliną Misiewicz, z Instytutem Pracy i Spraw Socjalnych w Warszawie, kierowanym przez doc. dr hab. Bożennę Balcerzak-Paradowską. Włączyła GWSP do organizacji konferencji *Przeciw Wykluczeniu Społecznemu Osób Niepełnosprawnych* wspólnie z Komitetem Nauk o Pracy i Polityki Społecznej PAN oraz Biblioteką Śląską. Plonem była książka o tym samym tytule. W grudniu 2008 roku, tuż przed świętami, z inicjatywy Pani Profesor odbyła się w Mysłowicach konferencja skupiająca wybitnych przedstawicieli nauki trzech śląskich regionów: Górnego Śląska, Śląska Opolskiego i Dolnego Śląska, by debatować o wykluczeniu społecznym i sposobach przeciwdziałania mu.

Znamienna była umiejętność, a przede wszystkim chęć Pani Profesor Frąckiewicz, by integrować środowiska naukowe: te, w których funkcjonowała wcześniej, ze swym nowym zespołem. Nie obawiała się jednocześnie specjalistów z zakresu ekonomii, polityki społecznej i pedagogiki, teoretyków i praktyków; wszystko z myślą o dobrych rozwiązaniach problemów społecznych. Nawiasem mówiąc, dopiero na naszej uczelni, pracując wśród pedagogów, „odkryła” pedagogikę – o której, jak sama przyznawała, nie miała wcześniej właściwego pojęcia i specjalnego dlań poważania.

Profesor Lucyna Frąckiewicz była bezspornym autorytetem naukowym; miała pozycję, o jakiej wielu uczonych może tylko marzyć. Ale też dbała o swoje dobre imię, a raczej nazwisko. Nie pozwalała sobie na promowanie prac, które Jej zdaniem nie zasługiwały na to. Jednocześnie nie zostawiała autorów tych prac samych sobie. Wskazywała kierunki poprawy, pomagała. Gdy podczas licznych konferencji stała w otoczeniu innych kobiet-profesorek, miała w sobie coś z Królowej-Matki. Bo też i matkowała wielu młodszym od siebie. Także tej, która słowa te pisze. Wprowadzała na salony nauki, wzajemnie zapoznawała, zachęcała, dodawała odwagi, mobilizowała do rozwoju. Wobec siebie – co raczej rzadkie – potrafiła być samokrytyczna i przyznać: „Nie jestem zadowolona z tekstu, który napisałam”.

To dzięki Niej gościliśmy w Zakopanem znakomitych przedstawicieli gerontologii, na co dzień pracujących w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. To dla Niej przyjeżdżali uczeni z Wrocławia, Opola, Warszawy. Ona sama była

nieustająco w ruchu: na konferencjach, obronach doktoratów, kolokwiach habilitacyjnych, posiedzeniach Rządowej Rady Ludnościowej, w drodze do lub z Instytutu Polityki Społecznej i Spraw Socjalnych w Warszawie. Przywoziła wieści, informowała, podpowiadała, snuła plany kolejnych spotkań uczonych, kolejnych wspólnych publikacji. Miała niezwykłą pamięć, orientację nie tylko w świecie nauki, ale i polityki, kultury, żywe zainteresowanie sprawami społecznymi. Była wspaniałą rozmówczynią.

Za to nie miała w sobie nic, co kojarzyłoby się ze starością czy nieprzystosowaniem do dzisiejszych czasów. Kiedy wracałyśmy razem z Warszawy – i Ona siedziała obok młodego kierowcy (mojego syna), który mknął jak szalony, a ja, z tyłu, wyrażałam zaniepokojenie osiąganą prędkością – powiedziała po prostu: „Jak się kto boi, to niech nie jedzie. Ja bardzo lubię szybką jazdę”. Miała świetne uwagi; potrafiła powiedzieć witającej się z Nią młodej osobie: „Niech no pani porządnie uściśnie mi dłoń, a nie jak baletnica jaka”.

Latem ubiegłego roku wspólnie z Panią Profesor przygotowywałam książkę, owoc konferencji zakopiańskiej. Zaprosiła mnie kilkakrotnie do swego domu. Była zawsze pyszna kawa z ekspresu (i paczka w prezencie dla mnie, skoro tak zachwyciłam się smakiem napoju), przygotowane ciasto i cudowna atmosfera pracy intelektualnej. Nawet na chandrę nie mogło być lepszego miejsca i zajęcia niż praca z Nią. Pani Profesor mogłaby obdzielić swą energią wiele osób młodszych od siebie. A poza tym... było zadanie do wykonania i nie ma co rozczulać się nad sobą. Jej mieszkanie pełne książek i obrazów... Opowiadała o swym dzieciństwie, rodzicach oraz innych barwnych postaciach spokrewnionych z Nią. Obiecywała, że pojedziemy razem, w trójkę – z Wiesią, do Grodźca. Pokaże nam zamek, w którym spędziła dziecięce lata...

* * *

*Gdy umrę, piszcie: „Po życiu szczęśliwym” —
Wstrętne mi nekrologi w tonie płaczliwym!
[J. Sztudynger]*

* * *

Rada Uczelni oraz Rada Naukowa GWSP na swych posiedzeniach uczciły pamięć Profesor Lucyny Frąckiewicz minutą ciszy i nadaniem Zmarłej Odznaki Zasłużonego Pracownika GWSP.

Tychy-Mysłowice, 12 lipca 2009 roku